Rok XXXV Niedziela 22 stycznia 1928 Nr. 4

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. **Administracja:** Plac Trybunalski 1. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Dwa głośne systemy etyczne.

John Stuart Mill (ur. 1806 † 1873) i **Herbert Spencer** (ur. 1830 † 1903) uważani są dotychczas, jak wiadomo, przez szerokie koła wykształcone nietylko w Anglii, ale i w innych krajach za głębokich myślicieli, którzy całą filozofję, a w szczególności etykę na nowe wprowadzili tory i którym ta umiejętność bardzo dużo zawdzięcza. Inne jednak zdanie muszą o nich wypowiedzieć zwolennicy starej filozofji klasycznej, bo zbyt często muszą uznać ich wywody za płytkie, nieścisłe i nielogiczne. Wychodzą oni z założenia, że nic nie wiemy o Bogu Prawodawcy najwyższym i o żadnem prawie moralnem, obowiązującem wszystkie stworzenia rozumne, o głosie sumienia, wskazującym nam, co mamy czynić, a czego unikać; — oni starają się tylko zapomocą badań psychologicznych i opierając się na doświadczeniu i na własnym rozumie, ustalić pewne zasady, któremi powinniśmy kierować się w czynach i dążeniach naszych. Wartość czynów ludzkich mierzy St. Mill przyjemnością i pożytkiem, które jednostkom i społeczeństwu przynosi spełnianie tych czynów: „Uczynki są dobre, o ile dążą do pozyskania szczęśliwości. Przez szczęśliwość rozumie się rozkosz i wolność od przykrości; przez nieszczęście przykrość i brak rozkoszy"[1]).

Probierzem więc moralności są według St. Milla prawidła i przepisy, których zachowanie mogłoby zapewnić, o ile to jest możliwe, całemu rodzajowi ludzkiemu i nietylko temu, ale o ile to zgadza się z naturą rzeczy, także wszystkim istotom czującym, jak największą obfitość rozkoszy, a uwolnić wszystkie te istoty, o ile to jest możliwe, od cierpień. Mill przejął się najwięcej poglądami Jeremjasza Bentham'a (ur. 1748 † 1832)[2]), ale rozwinął je dalej i znacznie zmienił, bo kiedy Bentham wysuwa ciągle interes jednostki, który każda ma prawo mieć głównie na oku, — Mill zaleca każdemu „bezinteresowność" i odmawianie sobie pewnych przyjemności dla pomnożenia przez to szczęśliwości ogólnej. Tej bezinteresowności domaga się według niego nasza własna natura: własne uczucie nam mówi, że nie powinniśmy myśleć tylko o dogadzaniu sobie samym. Zrywa on w tym punkcie stanowczo z Helvetiusem i Benthamem: „Probierzem moralność utylitarnej" mówi on „nie jest największa szczęśliwość działającego, lecz największa suma szczęśliwości ogólnej" („the greatest amount of happiness altogether)[1]). „Utylitaryzm wymaga, żeby mając wybierać pomiędzy dobrem własnem i dobrem innych, człowiek okazywał się tak ściśle bezstronnym, jakby bezstronny był widz życzliwy i bezinteresowny".

Cóż jednak może on przytoczyć na uzasadnienie tego naczelnego aksjomatu? Jakie pobudki mają przekonywać zwolennika utylitaryzmu, że taki jest jego obowiązek? — Otóż Mill sam przyznaje, że na to „nie może żadnego dostarczyć dowodu w znaczeniu zwyczajnem i pospolitem, że dadzą się tylko przywieść pewne refleksje, które mogą nakłonić umysł do udzielenia lub odmówienia swej aprobaty, a to będzie miało wartość dowodu" (?)[2]). Jakież to są refleksje? — Etyka nie jest według niego umiejętnością, tylko sztuką: „Wszystko to, co wyraża się w regułach, w przepisach, a nie w twierdzeniach, odnoszących się do faktów, należy do sztuki; etyka zaś jest właściwie częścią sztuki, którą odpowiada naukom o naturze ludzkiej i o społeczeństwie"[3]). Sztuka wytyka sobie pewien cel do osiągnięcia i określa go; ona kończy swą rolę, mówiąc: „To jest godne pożądania — pożądajcie tego!" Nauka przeciwnie, mając cel dany, uważa go za skutek, który ma zbadać: ona wykrywa przyczyny i tworzy teorje, którym tylko sztuka sama zdoła dać wartość praktyczną, zamieniając je w reguły lub przepisy. Że pewna rzecz jest wyborną, tego nie można według Milla dowieść inaczej jak tylko wykazując, iż ona służy jako

[1]) Stuart Mill. „Utilitarianism", rozdz. III str. 44, 45 (cyt. w dziele M. Guyau „La morale anglaise contemporaine" wyd. 5-te str. 84.).

[2]) Głównemi dziełami Benthama są: „Introduction to the principles of Morals and Legislation" „Traité de la Législation Civile et Pénale" (przekład Dumont'a z rękopisu autora) i Deontology, or the Science of Morality" (2 tomy, wyd. w r. 1834).

[1]) Ib. rozdz. II, str. 16.
[2]) Ib. rozdz. I str. 9.
[3]) „Logique" (przekład francuski Peisse'a II. str. 549 n.).

środek do osiągnięcia innej rzeczy, która jest sama uznana za doskonałą bez dowodu.

Naczelna zasada jego etyki może wydawać się niejednemu bardzo piękną i szlachetną, ale nie da się ona udowodnić logicznie i nie daje nikomu pożądanych wskazówek, w jaki sposób należy działać dla pomnożenia szczęśliwości powszechnej i o ile wyrzekać się dla tego celu własnych korzyści osobistych. Łatwo to mówić człowiekowi: „Nie bądź egoistą!“ Ale w rzeczywistości zachodzą codziennie kolizje między własnym interesem i żądzą, a względami na dobro ogólne i wtedy najczęściej bierze górę samolubstwo, jeżeli człowiek nie przywykł do poskramiania swych popędów, jeżeli nie poczuwa się do odpowiedzialności wobec Boga [1]) i nie lęka się Jego sądu.

Jest zresztą cały szereg sprzeczności w tej szczególnego rodzaju nauce o moralności. I tak wyszedłszy, (jak już powiedzieliśmy) razem z Benthamem, z założenia, że chodzić nam powinno tylko o zapewnienie sobie i całemu rodzajowi ludzkiemu największej obfitości rozkoszy itd. i że ogół ludzkości do tego dąży, stwierdza potem, że ludzie pragną także rzeczy, które „w języku zwyczajnym różnią się całkiem od szczęścia: oni pożądają np. c n o t y i unikają występku nie mniej rzeczywiście jak pragną rozkoszy i jak chcą być wolni od cierpienia. Pragnienie cnoty jest faktem mniej powszechnym, ale r ó w n i e a u t e n t y c z n y m jak pragnienie szczęścia“.

Tu schodzi Mill stanowczo z drogi, którą szli przed nim utylitaryści. „Cnota, obowiązek“ powtarzali raz po raz Helvetius i Bentham „nie mogą być przedmiotem żadnego pragnienia; mówcie ludziom o cnocie i obowiązku — nie przyciągniecie ich do siebie równie jak nie poruszycie głazu bez dźwigni; przemóc ociężałość głazu w człowieku może tylko jedno pożądanie samo, a to budzi się na widok rozkoszy“. Ale St. Mill trzyma się najczęściej drogi pośredniej i czyni pewne ustępstwa przeciwnikom hedonizmu: będąc deterministą, przypuszcza przecież istnienie jakiejś „wolności woli“; — uprawiając etykę indukcyjną i utylitarną, mówi o jakiemś „sumieniu“ i jakiejś „cnocie“, w żadnym jednak punkcie nie zgadza się zupełnie z przeciwnikami. Cnota jest według niego pożądana „sama w sobie“ („in itself“), ale ta opinja zgadza się u niego z zasadą naczelną hedonistów, bo tym, którzy ją „miłują bezinteresownie, jest ona drogą i przyczynia się do ich szczęścia a zarazem do szczęścia ogólnego“. Punktem środkowym moralności utylitarnej pozostaje zawsze miłość samego siebie, ale z tą może i powinno połączyć się inne ognisko, promieniejące na całą społeczność ludzką.

W przeciwieństwie do Benthama uwzględnia Mill obok i l o ś c i rozkoszy, które człowiekowi dostają się w udziale, ich j a k o ś ć; obok niższych, zmysłowych, są wyższe, szlachetniejsze, g o d n i e j s z e człowieka. Ale po czemże możemy rozpoznawać tę „godność“? Niełatwo mu na to odpowiedzieć, bo według niego nie istnieją żadne prawa moralne przedmiotowe, którehy każdemu z nas wskazywały, jakie przyjemności są godne

[1]) St. Mill przypuszcza wprawdzie m o ż l i w o ś ć i s t n i e n i a B o g a w dziele swem p. n. „Essays on Religion“, wydanem po jego śmierci, ale ten Bóg nie jest, j e ż e l i istnieje, Istotą wszechmocną, bo istnienie zła na świecie nie da się według niego pogodzić z wszechmocą Boską. W tem przypuszczeniu ludzie wierzący współdziałają niejako z tą Istotą nieznaną, która walczy, jak my, ze złem i uczucie im mówi, że „pomagają Bogu“. Wogóle jednak nie chciał Mill liczyć się w całej swej filozofji z wiarą religijną.

Z dziedziny historji.

Michał Bobrzynski: Dzieje Polski w zarysie. Wydanie czwarte uzupełnione. Dwa tomy (stron 296, VI i 332. Nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa -Kraków. Cena 18 zł.).

P. Michał Bobrzynski zajął — dzięki swoim niepospolitym zdolnościom i wytrwałej pracy — stanowisko bardzo wybitne w naszem życiu politycznem i w dziedzinie literatury polskiej, zwłaszcza historycznej. I ten jego podręcznik posiada zalety godne uznania: opowiada on w nim dzieje naszej ojczyzny zwięźle i zajmująco na podstawie badań źródłowych swoich poprzedników. Ale niejedno musimy mu zarzucić ze stanowiska katolickiego.

I tak stwierdzamy na pierwszem miejscu, że w poglądzie swym na całą historję wychodzi ze stanowiska utylitarnego, bo zajmuje go tylko pytanie, czy polityka, uprawiana w Polsce, była rozsądna i praktyczna, a za główną przyczynę jej upadku uważa b r a k s i l n e g o r z ą d u. Wartość m o r a l n a czynów, które zaważyły na losach naszego narodu, nie wchodzi według tego historyka wcale w rachubę, jak sam przyznał w odpowiedzi na krytykę X. Kalinki: „Podnieść muszę“ pisał on w wydaniu t r z e c i e m (tom I. Warszawa 1887, str. 27 nn.) „z kolei zarzut X. W. Kalinki, że fakta historyczne oceniam nie według moralnej wartości ich zamiaru, lecz według ich następstw i skutków. Zarzut to do pewnego stopnia prawdziwy, ale jakiż z niego punkt wyjścia? Nad moralnością w historji, nad jej wpływem na losy państw i społeczeństw zastanawiano się już od niepamiętnych czasów, ale nikt jeszcze nie doszedł do żadnych wyników... Można bardzo łatwo potępić każdy czyn niemoralny napotkany w dziejach, ale będzie to tylko f r a z e s (!) [1]), bo prawa moralnego porządku ludzkości są przed oczami naszemi zupełnie niemal zakryte. Kto z moralnego stanowiska będzie oceniał historję, ten zapełni ją szeregiem pięknych w y k r z y k n i k ó w, ale niczego nie wyjaśni, nie wytłómaczy. Dla historyka najwyższem hasłem nie może być żadna, chociażby najwznioślejsza teorja, lecz dobro narodu, którego losy bada i kreśli. Co się do rozwoju narodu przyczynia, co się dobrem, pożytecznem pokazuje w następstwach i skutkach, to historyk musi podnieść i uwydatnić, najświetniejsze, najmoralniejsze, ale nieudane, szkodliwe w skutkach swoich zamiary i czyny musi jako niepolityczne, źle obmyślane, szkodliwe zaznaczyć. Historja nie jest sądem sumienia społeczeństw i jednostek, ale sądem wypadków i wiążących się przyczynowo zdarzeń. Z tego

[1]) Podkreślenia nasze. Dop. recenzenta.

naszego ducha i jakich powinniśmy pragnąć. Wpadł on zatem na pomysł dość dziwny, bo odwołuje się do pewnego rodzaju trybunału utylitarnego: „Jeżeli chodzi o dowiedzenie się“, pisze on „która z dwóch przyjemności ma większą wartość, albo który z dwóch sposobów życia obiecuje więcej rozkoszy, przyczem pomija się ich przymioty moralne, jakoteż ich następstwa, — wtedy sąd tych, którzy znają oba rodzaje przyjemności i oba sposoby życia, a jeżeli ci nie godzą się na jedno, to sąd większości tego trybunału powinien być uważany za ostatecznie rozstrzygający kwestję“ (!). A więc jakiś trybunał ludzki ma tu wyrokować nieomylnie nawet wtedy, gdy niema między nimi zgody! Jakąż to cenną wskazówkę daje nam system, który „pomija przymioty moralne rozkoszy“ i nie umie określić jej jakości i rzetelnej wartości! — Zamiast etyki, ujętej jasno i praktycznie, znajdujemy tu przeważnie tylko ogólniki o różnych rodzajach przyjemności i zachęty do dążeń szlachetnych, do starania się o wyższe rozkosze duchowe, do pracy dla dobra bliźnich i wszystkich jestestw czujących. Można jednak uważać za rzecz bardzo wątpliwą, czy zachęty te przyczyniają się do podniesienia moralnego zwolenników tej filozofji.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Międzynarodowy Akad. Zjazd Misyjny w Poznaniu.

Spostrzeżenia i refleksje.

III. Echa Zjazdu.

W toku poprzednich rozważań tu i ówdzie napotykaliśmy już na zdania gości o Zjeździe, którego sami może nie doceniamy. A jednak jest on wydarzeniem epokowem i to nietylko dla Polski, owszem — śmiało powtórzmy to, co nam piszą — wydarzeniem także dla zagranicy i nietylko ze względu na Polskę, której niezużytkowane dotąd poznano siły, ale ze względu na sprawę misyjną. Nie gubiąc się w ogólnikach, podajmy bodaj kilka spostrzeżeń, które przypadły do gustu zagranicy-znawczyni. A więc: atmosfera nawskroś międzynarodowa, a przytem duch najzupełniej katolicki, gorący, który nie wyklucza najszlachetniejszego patrjotyzmu w odróżnieniu od ekskluzywnego, skrajnego nacjonalizmu. Wszyscy czuli się u nas dobrze, mówili językami, jakiemi chcieli[1]. Wytrawniejsi „dyplomaci“ posługiwali się nawet z przyjemnością językiem kraju kongresowego. Byli i tacy, którym nie wystarczył program w języku francuskim: zdaje nam się, że mimo przypisywanego nam „nacjonalizmu“, nie tak bardzo będziemy się ubiegali o programy polskie 1928 r. na Zjeździe proponowanym w Niemczech. Toż to drobiazg w naszych oczach!

Ileż to kongresów zagranicznych „zjechaliśmy“, a nawet nie akcentowaliśmy zawsze swej narodowości. Umieliśmy dostosować się, bodaj

[1]) Zrozumiemy postąpienie X. Schmidlina, gdy zaznajomimy się z artykułami w „Baltische Presse“ (Gdańsk, Brotbankengasse 14 z 2 listopada 1927 r.). Autor artykułu objaśnia, że X. Schm. działał w myśl dyrektyw berlińskich, które pozwalały mu na język francuski w Warszawie, Lwowie, „gdzie chce, byle nie w Poznaniu“, który uważany jest za grunt niemiecki. Inna rzecz, że może nie każdy kapłan niemiecki byłby się zgodził na te dyrektywy protestanckiego rządu w sprawach czysto katolickich w atmosferze międzynarodowej Zjazdu takiego jak nasz. X. Schm. niestety nie omieszkał także skorzystać dla swych wywodów z protestanckiego, znanego z szowinizmu już w czasie „Kulturkampfu“, „Posener Tageblatt“ 3 września 1927 r., chociaż w Polce istnieją jeszcze inne pisma niemieckie

---

stanowiska traktują ją wszyscy (?) najznakomitsi historycy... Uczyniony mi przez X. Kalinkę zarzut odnosi się głównie do mojego przedstawienia reformacji i następującej po niej katolickiej reakcji. Miałem zbłądzić w tem, żem jedną i drugą nie ze stanowiska moralnego, religijnego, lecz ze stanowiska politycznego oceniał, żem się głównie o to pytał, o ile jeden i drugi z tych wielkich prądów dziejowych mógł nam dopomóc do rozwiązania kwestji naszego bytu, tj. do zbudowania władzy rządowej. Stanowisko to byłoby niewłaściwem w wykładzie religji katolickiej czy protestanckiej, gdzie o wartość wewnętrzną zasad teologicznych idzie, byłoby niewłaściwem w historji kościoła, w której dobro i rozwój kościoła najwyższym jest celem, ale jest jedynie możebnem w historji narodu, w której dobro tego narodu, potrzeba jego ówczesna najwyższą jest dla ocenienia jakiegokolwiek faktu i musi być miarą. Ocenienie polityczne nie wyklucza sądu zasadniczego ani mu nie przeszkadza“.

Ustępu tego nie powtórzył już autor w wydaniu najnowszem książki, — może dlatego, że takie przyznanie się do stanowiska bezwzględnie utylitarnego wydaje mu się już dzisiaj zbyt rażącem[1]; w wydaniu tem znajdujemy tylko gdzieniegdzie wzmianki o zarzutach X. Kalinki (jak w dopiskach na str. 52 i 56 tomu drugiego); uważaliśmy jednak przytoczenie tych słów za potrzebne dlatego, że autor nie zmienił zasadniczo swego stanowiska: historyk nie powinien wcale w ocenie faktów uwzględniać wymagań religji i moralności; co dla narodu mogło być w pewnym czasie pożyteczne, to należało zrobić, nie pytając się, czy to będzie dobre i godziwe ze stanowiska religji. Tak też powinno być dla niego rzeczą obojętną, czy protestanci mieli słuszność za sobą, kiedy zerwali z Rzymem i utworzyli sobie własne nowe „kościoły“. Mówiąc jednak o reformacji (p. str. 51 nn. tomu II), używa on ogólników nietylko niezgodnych z nauką katolicką ale też z prawdą historyczną: „W chwili ogólnego omdlenia, które za Zygmunta Starego owładnęło państwem i społeczeństwem, zjawił się nowy prąd dziejowy, który narodem do głębi wstrząsnął, z bezczynności go wyrwał, wielkie a trudne zadania mu postawił[1]) i ku osiągnięciu tych zadań zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej reformacja... Mówiliśmy już o wielkiem rozprężeniu religijnem, moralnem i umysłowem, które się objawiło ku schyłkowi średnich wieków, jako konieczne następstwo scholastycz-

[1]) Na str. 310 tomu II wspomina o „wyższych prawach, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał“.

[1]) Podkreślenia nasze. Dop. recenzenta.

w poczuciu estetycznem, właściwem naszej rasie, do harmonji całości, nie żądając dla siebie praw ni przywilejów.

Co dalej? Zjazd nasz podoba się poziomem nauki, obejmującej całokształt w zarysie ogólnych zagadnień naukowych. Uchwyciliśmy rzecz szeroko, w wielkim stylu, tak, że każdy z uczestników wywiózł coś z Polski, z Poznania.

Dalej: każdy z gości miał dużo roboty, to znaczy, że każdy znalazł w kursie, w całem zestawieniu Zjazdu to, czego potrzebował. Wielu, może wszyscy, spodziewają się dla akcji „nowej ery", ponieważ każdy się czegoś nauczył! Choćby poznanie się z tylu wybitnymi ludźmi!

Jesteśmy jednak przekonani, że nie spożytkowaliśmy wszystkich okazyj dla sprawy, by ją dać poznać zagranicy dla zacząć się mającej współpracy.

Czyśmy obesłali prasę zagraniczną sprawozdaniem o Zjeździe z wysunięciem punktów charakterystycznych, o które nam chodzi? Trzeba było mówić więcej o swych poczynaniach, pytać, badać, zawstydzać zagranicę, że tak mało pisze o polskiej pracy misyjnej i nie broni siebie i nas przed planami niesprawiedliwemi tych narodów, które więcej dbają o siebie, niż o dobro całości. Dlaczego nie drukują bodaj bibljograficznych wzmianek o polskiej literaturze misyjnej, chociaż otrzymują egzemplarze recenzyjne. Prawda, że język polski, chociaż coraz więcej cudzoziemców go się uczy, jest jeszcze zbyt mało znany, może jednak więcej, niż myślimy. Wszakże niektóre szczegóły z gazet bardzo łatwo i chętnie są rozumiane. Zresztą np. notatka bibljograficzna nie wymaga znajomości języka. Ileż to my polecamy książek misyjnych niemieckich, francuskich, włoskich i cieszymy się nabytkiem każdym dla rozwoju sprawy Bożej!

Czy poznała zagranica nasze tereny misyjne: Rodezję i Syberję? Czy dowiedziała się o Zjeździe Unjonistycznym 1928 r. w Polsce? Czy wie o przygotowującym się nowym terenie mis. polskim w Japonji w ręku polskich werbistów? Wzmianka jedyna w wykładzie nie wystarczy, trzeba było mieć pod ręką propagandowe mapy, broszury, pocztówki, ulotki na wzór tego, co zrobili zgrabnie polscy jezuici. Oni i Niemcy - zdaniem naszem wykorzystali Zjazd stosunkowo, jak można było najlepiej. Za mało uwydatniły się domy misyjne.

Pytają o fotografie Zjazdu. Czyby nie warto odbić ich na pocztówkach i sprzedawać serjami? Goście byliby je zabrali.

Plusem Zjazdu jest fakt, że uczestniczyły w nim wszelkie władze, kościelne i rządowe, przedstawiciele nauki. To dodało Zjazdowi powagi i słyszeliśmy z niejednych ust osób stojących dotąd zdala od spraw misyjnych, że jednak jest w nich coś, co przekonuje i zniewala i ludzie ci opuszczali salę z zadowoleniem i zbogaceniem dla serca katolickiego i katolickich przekonań. Gdybyż teraz prowadzić dalej kampanję pozyskania sfer wykształconych przez odpowiednie artykuły w dziennikach. Ale to pole działalności apostolskiej leży u nas całkiem odłogiem. Swoją drogą to już postęp nielada, że księgarnia św. Wojciecha otwiera dział misyjny dla licznych petentów o literaturę misyjną, przedewszystkiem polską. Nie dość jednak tego, trzebaby mieć w niej także składnicę pism i dzieł, zwłaszcza podręczników mis. zagranicznych, by każda zainteresowana jednostka nie potrzebowała medytować nad trudem importu, zamiast odrazu oglądać i nabywać rzecz na miejscu. Nie obawiajmy

---

nego systemu (?!)... Nadmiar zgorszenia i złego wywołał naturalną a zbawienną reakcję, powrót do chrześcijaństwa, do religji, do Boga. Powrót do chrześcijaństwa od pogańskiego humanizmu, to dodatnia strona reformacji, w najszerszem pojętej znaczeniu... Ten ruch obudził zagasłe już uczucie religijne, a za niem inne wzniosłe i szlachetne porywy, natchnął energją woli i czynu, przywrócił społeczeństwu zdrowie" (?!).

Niepodobna tych ogólników pogodzić z prawdą historyczną. Co Niemcy zawdzięczają Lutrowi i jego zwolennikom, o tem świadczy najwymowniej historja trzech wieków następnych. Protestantyzm rozdarł Niemcy na dwa obozy, które między sobą zaciekłe staczały walki. Cesarstwo było osłabione i poniżone. Książęta heretycy nie chcieli bronić chrześcijaństwa i swojej ojczyzny przeciw naporowi Turków, zato używali wszelkich środków do rozszerzenia nowej nauki, nie powodując się wcale gorliwością religijną, ale żądzą powiększenia swych dochodów i swojej władzy. Już Luter i Melanchton oglądali z goryczą owoce, które wydała ich herezja: upadek wiary i moralności, zdziczenie, które zapanowało na dworach książęcych, w miastach i wśród ludu wiejskiego — „gorsze, według własnych słów Lutra, niż w Sodomie i Gomorze". Jakób Andrea predykant i wizytator kościelny w Wirtembergji, Badenji i Palatynacie, po 20-letniem doświadczeniu bardzo czarnemi barwami maluje obyczaje ludności protestanckiej. Nie widział on wcale „poprawy z nauczania „ewangelickiego", gdyż wszędzie rozpowszechniło się życie epikurejskie, pijaństwo, chciwość, pyszałkostwo, bluźnierstwo". Zdarzało się, że chłopi profanowali kościoły, urządzając w nich składy piwa, i upijając się w ich murach, wśród przekleństw, przytem wyszydzali nabożeństwo, wchodzili na ambonę i prawili bluźniercze niby-kazania (Janssen, Geschichte des deutschen Volkes III, 710, przyt. przez Holzwartha, Historja powszechna VII 1, str. 296).

Głosząc zasadę, że każdemu wolno według własnego zdania tłumaczyć sobie Pismo św. i przyjmować za prawdę, co mu się prawdą wydaje, otworzył Luter na oścież bramę dla wszystkich błędów i przyczynił się do powstania ogromnej ilości nowych herezyj. Dla utrzymania więc jakiejś, chociażby tylko pozornej, jedności w wierzeniach, przyznał władzom świeckim prawo orzekania, czego mają uczyć kaznodzieje, należący do ich kościoła. Dziś doszło do tego, że nawet na główne prawdy wiary, zawarte w „Credo" apostolskiem, niema już zgody pomiędzy teologami protestanckimi.

(C. d. n.) *X. A. P.*

się konkurencji. Owszem niech ona będzie, aby nasza wytwórczość się wzmogła! Nasze energje mają się dopiero rozwinąć! Jest ich dosyć!

I zanosi się na to, że nietylko pracy, ale i pracowników będzie dostateczna liczba. Zjazd wykazał 100% uczestników kapłanów i 20- 30% akademików. Z tych kół należy się spodziewać w najbliższym czasie silnego ruchu naprzód. Pomocy obcej nam nie zabraknie. Zgłaszają się do Polski: OO. Biali z Afryki, Maryści z Francji, Instytut Misyj Zagranicznych Paryskich i Zgromadzenie Scheut pod Brukselą dla zakładów, podobnych naszemu Instytutowi Misyjnemu w Lublinie. Czy jednak nie potrafimy wykrzesać z siebie tyle zmysłu organizacyjnego, by własnym rządem doprowadzić do rozkwitu to, co już u siebie posiadamy, pomagając równocześnie wszystkim ludziom dobrej woli do szerzenia królestwa Bożego? Zjazd nasz nasunął Ojcu Charles S. J. obserwacje poniższe (La Libre Belgique nr. 282, 285, 288 Bruxelles 12 Montagne aux, Herbes-Polagères): „Zjazd poznański był wspaniałością katolicką (splendor catholique), objawił nam Polskę, która jest straszliwą potęgą, niezmierzoną energją, bogatą w młodzież, gorąco katolicką. X. kardynał prymas Hlond oddał sprawie katolickiej niezmierną przysługę. Nie było nacjonalizmu, za to dumny i szlachetny patrjotyzm, który nie chce drugimi rządzić, lecz im służyć. Kościoły polskie, zawsze wypełnione publicznością z wszystkich warstw, związanych z sobą najszczerszą życzliwością. W narodzie polskim jest przedziwna młodość duszy. Marszałkiem Zjazdu był p. D., prawdziwy poliglota, jakich na Zachodzie mało spotykamy. Publiczność polska kulturalna i europejska. Kraj z wielką, wspaniałą przyszłością".

Z innej strony czytamy w pismach, że X. biskup Bonzi na Malcie zakłada, pobudzony do tego przez nasz Zjazd, Kleryckie Koło Misyjne.

Czy wobec powyższych zdań o Polsce, o znaczeniu Zjazdu, nie nabierzemy więcej wiary twórczej, która zrozumie, że Zjazd poznański, który X. prymas Hlond nazwał „wielkim aktem katolickim", w pierwszym rzędzie powinien przekonać nas wszystkich o potrzebie pracy w dziele misyjnem?

K. B.

U wschodnich patrjarchów.

Biskup M. d'Herbigny, prezydent Papieskiego Instytutu Orjentalnego, odbył w ciągu ostatnich wakacyj podróż po Wschodzie, z której zdał sprawę w połowie grudnia w odczycie publicznym. Treść tego odczytu przynosi „La Vie Catholique" i „Nowa Zorja".

W Bukareszcie odwiedził biskup d'Herbigny miejscowego łac. arcybiskupa Cizara, którego niedawno dopuścili Rumuni do senatu. Z nim poszedł do prawosławnego patrjarchy Mirona Cristea, który przyjął ich bardzo serdecznie. Patrjarcha żalił się na smutny stan Cerkwi w Rumunji: duchowieństwo zajęte zbytnio sprawami materjalnemi, a dalekie od apostolskiej gorliwości. Niemiecki protestantyzm i ateizm wywiera silne wpływy i na prawosławną Cerkiew w Rumunji. Niektórzy z kleryków, których utrzymuje państwo, pisali tak do patrjarchy: „Myśmy wszyscy ateiści, lecz musimy uczyć się na duchownych, bo w tym celu daje nam państwo fundusze" i prosili patrjarchę, by usunięto wyrażenie „teologiczne studja", a zostawiono tylko słowo „studja", a wtedy oni za pieniądze rządowe będą mogli uczęszczać na inne wykłady. „Godziłoby się ich wysłuchać — rzekł patrjarcha, — bo inaczej oni już jako kapłani przejdą na służbę adwentystów, metodystów i innych sekt. Należałoby raczej wysłać wszystkich kleryków na studja zagranicę. Ale nie do Niemiec, bo powrócą materjalistami i ateuszami, nie do Italji, bo tam blisko Rzym, a toby mogło wzbudzić różne podejrzenia, ale najlepiej do Francji na katolickie uniwersytety, np. do Strasburga, gdzie często Rumuni uczęszczają początkowo na protestanckie wykłady, lecz potem przenoszą się na katolickie".

Zaprowadzenie gregorjańskiego kalendarza napotyka się — według słów patrjachy — ze silnym sprzeciwem na całym Wschodzie. W maju u. r. ateńscy fanatycy obstąpili metropolitę Papadopulosa i obcięli mu za kalendarz brodę, a w Bukareszcie jakiś fanatyczny mnich wpadł w czasie nabożeństwa do cerkwi i z ambony począł miotać gromy na nową „kalendarzową herezję".

Przed wojną prawosławna Cerkiew w Rumunji była zupełnie zależną od państwa, obecnie dzięki wysiłkom patrjarchy zyskała samorząd.

Patrjarcha nie mógł się nachwalić ducha wiary, organizacji i moralności katolików siedmiogrodzkich, natomiast wielkie oskarżenia rzucał na biskupów greckich i mnichów z góry Atos.

W Bułgarji wszyscy dygnitarze Cerkwi prawosławnej byli w tym czasie na wakacjach, więc X. d'Herbigny nie mógł się z nimi zetknąć. Wie jednak o tem, że metropolita Stefan na zjeździe w Lozannie nie chciał nawet słuchać wywodów anglikańskich wrogo usposobionych dla Kościoła katolickiego.

W Konstantynopolu odwiedził X. d'Herbigny patrjarchę greckiego i patrjarchę ormiańskiego. Patrjarcha grecki Bazyli III, starzec 82 letni, studjował swego czasu w Niemczech i pracował w watykańskiej bibljotece. W państwie tureckiem liczy około 600 tysięcy wiernych. Skarżył się na wzrost niewiary wśród swoich podwładnych. Zaznaczył, że czuje wdzięczność dla Ojca św., który niejednokrotnie przychodził z pomocą wschodnim chrześcijanom. Wspólną pracę uważa za konieczną dla wzmożenia pobożności wśród ludów wschodnich, dlatego prawdziwą radość sprawiły mu niedawno wygłoszone w Konstantynopolu wykłady X. Paris'a na temat zjednoczenia Kościołów. Na pożegnanie dał patrjarcha X. d'H. swą fotografję z dedykacją i list polecający do mnichów na górze Atos.

Młody patrjarcha ormiański Grzegorz pytał o zdrowie Papieża i o religijne stosunki na Zachodzie. Wyraził życzenie, by odrodzeni przez wiarę Ormianie szli ręka w rękę z Kościołem katolickim.

W Jerozolimie nie mógł się X. d'H. widzieć z patrjarchą grecko-ortodoksyjnym. Patrjarcha Damianos był bowiem wówczas na wywczasach. W jego salonie nie widział krzyża ni obrazu świętego, widział za to na poczesnem miejscu

obok tronu portrety angielskiej pary królewskiej i lorda Kitchenera. Wnosi jednak z różnych objawów, że przyjazne stosunki z władzami angielskiemi już osłabły znacznie.

Patrjarcha ormiański w Jerozolimie, do którego polecił X. d'H. wstąpić ormiański patrjarcha w Konstantynopolu, przyjął gościa bardzo serdecznie. O Ojcu św. wyrażał się z wielkiem poszanowaniem i wdzięcznością za opiekę, jaką otaczał ormiańskie sieroty i ormiańskich zbiegów we Włoszech. Dla okazania swej wdzięczności posłał Ojcu św. podarek złożony z starych ksiąg i rękopisów, za co otrzymał od Stolicy Apostolskiej własnoręczne podziękowanie, które to pismo przechowuje wśród najcenniejszych pamiątek.

Z antjocheńskim patrjarchą melchickim, Grzegorzem IV, rozmawiał X. d'H. o stosunkach religijnych w Rosji, a następnie o sprawie zjednoczenia Kościołów. „Co możliwe u ludzi, możliwe u Boga — rzekł patrjarcha. Chrystus wszechmocny i choć ludzie odpychają Go od siebie, On jednak stara się przyciągnąć do Swego Serca. Gdyby chrześcijanie mieli większą wiarę i więcej kochali Boga, to Jego Serce znalazłoby sposób zbliżenia i pojednania obcych dotąd sobie braci". X. d'H. dodaje, że, niestety, nie tak czuje i mówi dwunastu biskupów melchickich, jak ich stary patrjarcha. Z uznaniem wielkiem wyrażał się patrjarcha o jezuickim uniwersytecie w Bejrucie i obiecał wysłać dwu swoich kapłanów na studja do Papieskiego Instytutu Orjentalnego w Rzymie.

Po drodze do Aleksandrji, biskup d'H. odwiedził katolickich Koptów, widział pracę ich kleru, liczne konwersje i otrzymał od synodu koptyjskiego tytuł „honorowego Kopta". W Egipcie zauważył wielką propagandę protestancką, która mimo wielkich funduszów małe daje rezultaty.

W Aleksandrji patrjarchą greckim jest Meletios Metaxakis, o którym swego czasu niepochlebnie pisał X. d'H. Nic więc dziwnego, że pierwszem pytaniem patrjarchy było:

„To wy ponawypisywali na mnie takie straszne rzeczy?"

Zeszła rozmowa na Rzym i Stolicę Apostolską. „Wasz Watykan — rzekł patrjarcha — jest bolszewicki i trzyma z bolszewikami. Podburzał Turków, by zmietli Greków z oblicza ziemi". X. d'H. starał się zbić te zarzuty. Wtedy patrjarcha rzekł: „A, jak tak, to zróbmy federację". — „Jaką federację?" — „Na wzór Stanów Zjednoczonych".

— „Dobrze — rzekł biskup d'H. — ale amerykańska konstytucja ma polityczny charakter, a my mamy spełnić wolę Chrystusa w ustroju Kościoła. Sprawy Boże to przecież nie polityka".

— „To my tak mówimy prostym ludziom, a między nami powinna być w postępowaniu polityka".

„Proszę wybaczyć, lecz my się powinni starać spełnić Boże zamiary, a Bożą wolą jest, by była jedna owczarnia i jeden pasterz i to tu na ziemi".

„Boża wola...! Ja przeczytałem cały Nowy Zakon po grecku i nie znalazłem wzmianki o prymacie papieża".

„Wasza Przewielebność żartuje. Ja też przeczytałem cały Nowy Zakon po grecku i też nie znalazłem wzmianki o wschodnich patrjarchach".

„Czemu my potępiamy Zachód? Za papieski absolutyzm! Focjusz zaś i Cerularjusz to byli wielcy demokraci".

„A może tylko dwaj wielcy patrjoci i temu poczęli zatarg polityczny a doprowadzili do walki religijnej. Trudno zgodzić się z tem, aby uczony Focjusz na dworze bizantyjskich absolutnych cesarzy był demokratą. A co do Cerularjusza, to Wasza Przewielebność dobrze to zna, że on zrzucił z tronu dwu czy trzech cesarzy i może byłby sam zasiadł na nim, gdyby go był nie zabił ostatni władca, którego Cerularjusz posadził najpierw na tronie, a potem przygotowywał jego upadek".

„To wy studjujecie w Rzymie bizantyjską historję?"

„Naturalnie, i wiemy, jak żyli, postępowali i uczyli aleksandryjscy patrjarchowie i ojcowie greckiego Kościoła, św. Atanazy i św. Cyryl".

„Co było, minęło. A my się zajmijmy raczej tem, co jest. Teraźniejszość zaś należy do Kościoła anglikańskiego i do Stanów Zjednoczonych, do protestantów. Tam nasza nadzieja. Dlatego, my z naszym protestem przeciwko Rzymowi — co często powtarzam swoim przyjaciołom — byliśmy pierwszymi protestantami".

„Dziękuję Waszej Dostojności za te słowa. O tem samem ja często mówiłem w swoich książkach i cieszę się, że te słowa usłyszałem z Waszych własnych ust".

Wtedy patrjarcha począł pod niebiosy wychwalać angielski i amerykański protestantyzm... „Ponieważ jednak tu w Egipcie bojkotują angielskie szkoły, ja błogosławię francuskie świeckie szkoły i zachęcam swoich wiernych, by do nich posyłali swe dzieci".

„Nawet gdy one bezbożne?"

„Tak. Ateizm mniej nam szkodzi, niż wszystkie wasze religijne szkoły".

Rozmowa się urywa, nastaje chwila przykrego milczenia. „Niech Bóg rozsądzi moje serce i Wasze" — dodaje patrjarcha i posłuchanie skończone.

Na drugi dzień „demokratyczny" patrjarcha przesłał katolickiemu biskupowi wizytówkę, na której przedstawiona jest tjara, a pod nią napis „Meletios, papież i patrjarcha Aleksandrji".

Ogólne wrażenia X. d'H. z podróży po Wschodzie brzmią: Powrót masowy do Kościoła nie wydaje się bliskim, lecz wolno stwierdzić, że u większości osłabła dawna nienawiść do Rzymu. Krainy bieleją się już ku żniwu — gotować trzeba pracowników. *B.*

Przegląd czasopism.

Znamienne milczenie. — Kler a polityka. — Rusini o naszej akcji katolickiej. — Po Liście pasterskim.

W Meksyku szaleją prześladowania, które są hańbą 20-tego wieku. Cały świat cywilizowany powinien podnieść głośny i energiczny protest w tej sprawie. Prasa wszechświatowa, która przed kilku miesiącami tyle hałasu narobiła z powodu stracenia w Ameryce dwu anarchistów — w sprawie rozstrzeliwań, tortur i prześladowań w Meksyku milczy. Liga Narodów, która, gdziekolwiek żydom krzywda się stanie, wygłasza natychmiast

surowe upomnienie — w tej sprawie milczy. Liberali, demokraci, przeciwnicy wszelkiego gwałtu i ucisku, co to protestowali przeciwko „gnębieniu" komunistów w Polsce — w tej sprawie milczą. Słusznie zwraca na to uwagę „Rzeczpospolita":

Milczenie wszechświatowej opinji w tej sprawie jest zbyt powszechne, zbyt przejrzyste, by nie nasuwało przeświadczenia, że wyszedł jakiś ukryty, tajemniczy nakaz zamykający usta jednym z poczucia karności, drugim z bojaźni. Masonerja jest zawsze tym niewidzialnym szefem, który odpowiednio do swych planów każe mówić lub milczeć.

* * *

W „Wieńcu i Pszczółce" J. Zamorski zwalcza pomysły rozdziału Kościoła od państwa. Stwierdza, że pominąwszy już krzywdę, jakąby się przez to wyświadczyło Kościołowi, straciłoby na tem i państwo. Nawet pogląd, że usunęłoby to kler od polityki jest fałszywy.

Rozdział Kościoła od państwa nietylko nie odsunie księży od zajmowania się polityką, ale zmusi całe duchowieństwo do politykowania. Rozdział Kościoła od państwa jest nieprzyjaźnią, a więc walką państwa przeciw Kościołowi. Kościół katolicki, któremu państwo wydało wojnę, musi się bronić, musi się opierać, musi zwalczać ten rząd, który go atakuje. A więc musi stanąć do walki politycznej.

Sprawę, czy kler ma brać czynny udział w polityce, czy nie, rozstrzygnąć winny same władze duchowne, a nie państwo. Gdyby to bowiem państwo uczyniło, to musiałyby każdemu nasunąć się te pytania:

Diaczego? na jakiej podstawie? Czy księża nie są takimi samymi obywatelami jak chłopi, robotnicy, kupcy? Rząd, któryby takie rozporządzenia wydał, państwo, któreby taką ustawę przeprowadziło, okazałoby się wrogiem duchowieństwa katolickiego, wrogiem Kościoła. Wydałoby Kościołowi walkę i zmusiłoby go do samoobrony. Nie można w tym wypadku porównywać księży do oficerów. Wojsko bowiem jest organizacją państwową, w każdem państwie osobną i własną, gdy duchowieństwo jest organizacją powszechną czyli katolicką, to jest rozciąga się na bardzo wiele państw i narodów.

* * *

„Nowa Zorja" pisze:

Nie podlega żadnej wątpliwości, że bolszewizm rozłożyłby w krótkim czasie polskie społeczeństwo i doprowadziłby do buntów i walk w całem państwie, gdyby nie wielkie organizacyjne wysiłki polskich katolików. Katolicka akcja w Polsce prowadzi się obecnie według najnowszych wzorów. W tej pracy biorą udział nietylko księża, ale i bardzo wielu świeckich inteligentów.

Następnie, podawszy dłuższy przegląd polskich wysiłków organizacyjnych i polskiej akcji katolickiej, „Nowa Zorja" stwierdza istnienie wśród Polaków wielkiej siły duchowej, która opiera się skutecznie naporowi sekciarstwa i bolszewizmu. Inaczej jest wśród Rusinów, tam bolszewizm i sekciarstwo znajdują korzystniejsze dla siebie podłoże, bo tam zamało zwracano dotychczas uwagi na akcję katolicką. Nawet instytucje społeczno-narodowe przechodzą w ręce coraz więcej i więcej „lewe". Rada przeciwko temu: wzorować się na Polakach.

* * *

W „Warszawiance" pisze prof. Stroński:

Czy politycy, którzy czy to niedość jasno widzą znaczenie Listu pasterskiego, czy to przekonania nie umieją oblec w wolę i działanie z niem zgodne, zdają sobie sprawę z długotrwałych i głęboko przełomowych następstw, jakie miećby musiało takie jaskrawe zdarzenie, że List pasterski wszystkich XX. kardynałów, arcybiskupów i biskupów polskich dał wyraźne polecenia, a społeczeństwo katolickie poleceń tych nie posłuchało?

Trzeba na chwilę skupić myśl, trzeba uzmysłowić sobie skutki stwierdzenia w miljonach dusz tego rozbratu między nakazem pasterskim a obojętnością lub wręcz lekceważeniem ze strony wiernych i ich, co gorsza, przewódców społecznych, trzeba ujrzeć ten nowy okres, nad którym zaciąży taki przewrót pojęć, trzeba przewidzieć, jakie zyski będą z tego darli przeciwnicy Wiary i Kościoła, a kto jeszcze obojętny lub niedość stanowczy z przewódców politycznych wzdrygnie się przed taką odpowiedzialnością.

Widoczne będą zawsze przed sądem dziejowym te 21 podpisów wszystkich XX. biskupów polskich w wystąpieniu mądrem i zbawiennem, ale niech się nikt nie łudzi, że w ukryciu pozostaną nazwiska winowajców, którzyby swem lekceważeniem i obojętnością, będąc przewódcami, poprowadzili ku niezastosowaniu się do poleceń Listu pasterskiego.

Bo to są wielkie sprawy, większe niż same wybory.

X. F. B.

Sprawy religijne.

Kongres eucharystyczny diecezjalny we Lwowie. Dla ożywienia i podniesienia kultu eucharystycznego w diecezji urządza Najprz. X. Arcyb. Twardowski diecezjalny kongres eucharystyczny w dniach 16 i 17-go czerwca b. r. Komitet pomocniczy, złożony z kapłanów i osób świeckich, podzielony na sześć sekcyj, opracowuje plan obrad plenarnych i sekcyjnych kongresu na dzień 16 czerwca i szczegóły uroczystości w dniu następnym. Z kongresem będzie prawdopodobnie złączona wystawa sztuki kościelnej tak dawnej jak i najnowszej.

Obrady plenarne rozwijać będą temat: ofiara eucharystyczna jako źródło kultu eucharystycznego i Komunja św. jako jej owoc, sekcyjne zajmą się sprawami organizacji czci Najśw. Sakramentu szczególnie wśród młodzieży.

Nowa Encyklika. Ojciec św. Pius XI ogłosił w uroczystość Trzech Króli Encyklikę o prawdziwej jedności wiary, w której potępia panchrześcijańskie poglądy innowierców na mylnie ujętą unifikację. Encyklika podaje prawdziwie katolicki plan działania unionistycznego, nawołując dysydentów na łono Kościoła katolickiego i podkreśla dogmat o prymacie Stolicy Apostolskiej. Encyklika ta stanowi ważny dokument dogmatyczny.

Święte Kolegjum. Po nominacji nowych kardynałów nastąpił nieznany w nowoczesnej historji Kolegjum św. fakt, mianowicie, że liczba kardynałów zagranicznych jest taka sama, co kardynałów włoskich.

Obecnie mamy 33 włoskich i 33 zagranicznych kardynałów. Połowa kardynałów zamieszkuje w Rzymie, mianowicie 27 Włochów i 6 obcokrajowców.

Bluźnierstwa. „Wiadomości literackie" zamieściły podobiznę żyda Józefa Wittlina, autora „Hymnów", w postaci św. Franciszka z Asyżu.

„Głos Prawdy" zamieścił wiersz niejakiej Niny Rydzewskiej, zawierający ohydne bluźnierstwa przeciwko Najśw. Marji Pannie.

Gdzie cenzura?

Cudzoziemcy pod względem religijnym w Paryżu. Cudzoziemcy w Paryżu dzielą się na ludność robotniczą i nie-robotniczą; nie-robotnicy, ludzie bogaci lub kupcy są w dwu trzecich częściach katolikami, reszta to protestanci, schizmatycy i żydzi. W tej kategorji jedni z nich są wierzący i praktykujący, inni obojętni. Imigracja robotnicza w Paryżu jest prawie w całości katolicką. Są to Włosi, Hiszpanie, Polacy, Belgowie, Szwajcarzy, Luksemburczycy, Czesi i Słowacy. Początkowo są to ludzie prawie bez wyjątku praktykujący. Później otoczenie niewierzące, a także brak własnych kapłanów przy nieznajomości języka francuskiego odstręcza tych ludzi od kazań, nabożeństw i konfesjonału.

(„Semaine religieuse").

Synod archidiecezji wileńskiej. X. arcybiskup metropolita wileński zapowiedział zwołanie Synodu archidiecezji wileńskiej na sierpień 1930 r Prezesem komisji przygotowawczej został mianowany X. biskup sufragan Kazimierz Michałkiewicz, promotorem X. Leon Żebrowski, kanonik Kapituły Metropolitalnej, sekretarzem X Jan Ellert, prof. Seminarjum Metropolitalnego, radcami komisji XX. kanonicy Kapituły: Karol Lubaniec (jako wice-promotor), Lucjan Halecki, Adam Sawicki, Antoni Cichoński i kanonicy honorowi: X. Zygmunt Lewicki i X Adam Kuleszo.

Dyplomacja Stolicy Apostolskiej. Prasa rzymska stwierdza, że tegoroczne przyjęcia korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apost. dowiodły znacznego rozszerzenia stosunków Kościoła z państwami całego świata. Wynika to z porównania stanu z przed wojny ze stanem obecnym. Przed wojną (po zerwaniu stosunków Francji i Portugalji ze Stolicą Apost.) były przy Watykanie tylko dwie ambasady: Austro-Węgier i Hiszpanji i ponadto 14 ministrów pełnomocnych Obecnie jest 9 ambasad, a to: Belgji, Brazylji, Chile, Kolumbji, Rzeszy niemieckiej, Francji, Peru, Polski i Hiszpanji. Dalej 19 poselstw, a to: Argentyny, Austrji, Bawarji, Boliwji, Costarica, W. Brytanji, Haiti, Jugosławji, Łotwy, Litwy, San Marino, Monaco, Nikaragua, Portugalji, Prus, Rumunji, Czechosłowacji, Węgier i Wenezueli. Korpus dyplomatyczny podniósł się zatem z 16 na 28 członków. Powiększyła się również liczba przedstawicieli Stolicy Apost. u poszczególnych rządów. Przed wojną ich liczba wynosiła 28, dziś dobiega 50 Najlepszym wyrazem stosunków Stolicy Apost. do rządów państwowych są zawierane konkordaty Stolicy Apost.: w r. 1922 z Łotwą (jeszcze za Benedykta XV), w roku 1924 z Bawarją, w r 1925 z Polską, w r. 1927 z Litwą Gotowy już jest, choć jeszcze nie ratyfikowany, konkordat z Rumunją; układy o konkordat z Jugosławją dobiegają do końca, z Rzeszą zaś niemiecką, z Prusami i Wirtembergją już toczą się. Świeżo przybyła do Rzymu misja z Albanji w tym samym celu. Z Czechosłowacją zawarto specjalny układ w ostatnim czasie.

O dobrą prasę. W nrze noworocznym zamieścił „Osservatore Romano" korespondencję z Warszawy, w której jest mowa o działalności Towarzystwa Piotra Skargi i jego sekcji prasowej. Sekcja ta odbyła w przedostatnim tygodniu u. r. posiedzenie pod przewodnictwem p Marji Rodziewiczówny. X. Gawlina, kierownik Katolickiej Ajencji Prasowej (K. A. P.), zestawił przepisy św. Kongregacji Officii, dotyczące obowiązków prasy katolickiej i wskazówki, które ogłasza w tej materji Stolica Ap. P. redaktor Romer zaproponował, żeby Sekcja obradowała na swoich posiedzeniach o sprawach najbardziej aktualnych dla katolików, któremi powinna zajmować się prasa. Do tego dodał p. Rembieliński potrzebę większego uwzględniania krytyki literackiej i artystycznej, za której pomocą rozszerza się pod płaszczykiem piękna i sztuki zasady całkiem sprzeczne z nauką chrześcijańską. Hr. Tyszkiewicz zwrócił uwagę na konieczność kontrolowania w redakcjach treści artykułów nadsyłanych do druku i podniósł znaczenie młodej Kat. Ajencji Prasowej, która dostarcza dziennikom najpewniejszych wiadomości o życiu katolickiem i zbija kłamstwa złej. Wzywa więc dziennikarzy do korzystania w szerokiej mierze z komunikatów K. A. P.

W końcu przypomina Sekcja naglącą potrzebę wielkiego dziennika katolickiego.

W sprawie kongresu eucharystycznego w Sydney. Jeszcze około 10 miesięcy dzieli nas od daty 28-go międzynarodowego kongresu eucharystycznego, który ma odbyć się w Sydney, a już napływają liczne zgłoszenia grup i osób ze Stanów Zjedn. Ameryki Północnej z Irlandji, Anglji, Belgji, Francji, Włoch, Hiszpanji, Chin, Holandji, Polski, Czechosłowacji, Szwajcarji itd Arcyb. Kelly w Sydney w przemowie do członków Ligi katolickiej australskiej wyraził gorące życzenie, żeby Bóg pozwolił robotnikom, którzy pracują przy budowie nowej katedry, wykończyć to dzieło tak, iżby mogło stanąć w całej imponującej piękności swojej na dzień kongresu. Generał Dobson oświadczył, że Liga katolicka spodziewa się zebrać w tym roku 10 tysięcy członków, którzy przyczynią się do tego, żeby kongres stał się wielkim zdarzeniem w historji Australji. Arcybiskup Mannix w Melbourne polecił wszystkim stowarzyszeniom katolickim skupienie sił swoich w tym samym celu Młody ten naród nie może współzawodniczyć z kongresem w Chicago, ale można mieć nadzieję, że także uroczystości australskie wypadną wspaniałe. („Oss Rom.").

Prawosławny meting religijny. Pod przewodnictwem arcybiskupa charkowskiego odbył się wielki meting religijny, zorganizowany przez instytucję patrjarszą. Z ramienia organizatorów metingu wystąpił z odczytem prof. prawa kanonicznego Kuzniecow, który rozpoczął od wysunięcia zarzutów pod adresem rządu carskiego za jego ingerencję w sprawy cerkwi prawosławnej. Carat i cerkiew, zdaniem Kuzniecowa, splotły się do tego stopnia nierozerwalnie, że upadek jednej instytucji musiał pociągnąć za sobą ruinę drugiej. Powołując się dalej na ustępy Pisma św. oraz pism apostołów, gdzie jest mowa o tem, że wszystka władza pochodzi od Boga, mowca udowadniał, że władza sowiecka jest z pochodzenia boskiego (!!) i z tego powodu prawosławni nietylko ją szanować, lecz i modlić się za nią bez względu na to, że władza sowiecka zbudowana jest na zasadach ateizmu, albowiem według zasad chrześcijaństwa, wierni muszą się modlić za niewiernych. W tymże duchu przemawiali arcybiskup samarski. Naogół obecni na sali duchowni czynili wrażenie ludzi zmaltretowanych, złamanych wewnętrznie i gotowych na wszelkie upokarzające ustępstwa, wzamian za minimalne warunki istnienia. Ze strony „obnowleńców" nikt nie brał udziału w dyskusji. Takie zachowanie się wrogów organizacji patrjarszej nasuwa przypuszczenie, że pomiędzy kościołem „obnowleńców" a stronnikami metropolity Sergjusza prędzej czy później dojdzie do porozumienia. Władze sowieckie przychylnie patrzą na rozwój wypadków

Szkoły katolickie w Ameryce. W r. 1926 uczęszczało do szkół katolickich wszelakiego gatunku 2.423.019 uczni i uczenic — czyli 109.836 więcej niż w roku 1924.

Wszystkich szkół (seminarjów, kolegjów i szkół elementarnych) było 10.086, o 304 więcej niż 1924 roku.

Nauczycieli było 77.344, z tego 7.254 zakonników, 60.692 sióstr, 9.128 świeckich.

Z pracy nad zjednoczeniem Kościołów. W świeżo wydanej książce p. t. Uwagi nad rozprawami religijnemi w Malines, w latach 1921—25, Lord Halifax podaje wnioski, do jakich doszli członkowie zjazdu, obradującego nad różnicami w zasadach Kościołów Rzymskiego i Anglikańskiego i nad możliwościami zgody

1. Chrzest przeprowadzony według ustalonych zasad uprawnia do przynależności do Kościoła.

2 Śmierć Chrystusa na krzyżu jest dostateczną ofiarą za wszystkie grzechy świata. Przedstawia ją teraz osobna konsekracja chleba i wina. W Komunji daje się i przyjmuje prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa.

3. Komunja pod dwiema postaciami została na Zachodzie zarzucona jedynie ze względów praktycznych,

nie stanowi więc sprawy zasadniczej, gdyż nie dotyczy samej nauki lecz zwyczaju.

4. Pismo Św. wymaga aprobaty kościelnej, przed uznaniem go za ostateczne źródło wiary i nauki.

5. W związku z supremacją papieską Kościół Anglikański nie uznaje przewagi Biskupa Rzymskiego i utrzymuje, że jego autorytet w sprawach wiary nie może zwalczać stanowiska zajętego przez krajowy Episkopat, zgadza się jednak, by bezpośredni następcy św. Piotra byli Głową Kościoła, coby się też znacznie przyczyniło do ponownej unji Kościołów z Rzymem.

6. Biskupi pochodzą z mianowania przez Apostołów, czyli mają autorytet i zajmują stanowisko iure divina.

Twierdzenie Lorda Halifaxa wywołują niewątpliwie właściwe przedstawienie sprawy z kół kościelnych katolickich.

Odbudowa kościołów we Francji. Kardynał Luson, arcybiskup Reims'u, na audiencji, udzielonej delegatom Misji Katolickiej, oświadczył, że spustoszenie, jakie wyrządziła wielka wojna wśród świątyń, położonych na terenach działań wojennych, dało się już w znacznej mierze usunąć. Zawdzięczając wielkiej ofiarności świata katolickiego 77 kościołów w djecezji reimskiej zostało odbudowanych. Odbudowa 17 jest na ukończeniu. Pozatem 22 świątynie, które znajdują się na liście zabytków historycznych podlegają systematycznej rekonstrukcji, mającej na celu doprowadzenie ich do dawnej świetności. Na zakończenie J. Eminencja podkreślił z zadowoleniem, że przynosi to zaszczyt Francji, iż druga pożyczka na odbudowę zniszczonych świątyń została pokrytą w ciągu 2-ch dni.

Paneuropa i masonerja. Monachijski tygodnik katolicki „Allgemeine Rundschau" stwierdza, że między ruchem politycznym, znanym pod nazwą „Paneuropa", a masonerją jest ścisły związek. Temu przypisać należy między innemi niezwykle szybkie rozpowszechnienie się unji paneuropejskiej, której siedziba centralna znajduje się w Wiedniu, po całej Europie i stworzenie w stosunkowo krótkim czasie placówki nawet i w Ameryce.

Jak wiadomo, prezydentem wspomnianej unji jest dr. R. N. Coudenhove-Kalergi. Dr. Coudenhove-Kalergi jest wolnomularzem.

Zakaz kandydowania księży wydali dla swych diecezyj XX. Biskupi Hlond, Jałbrzykowski i Okoniewski.

W sprawie tej obowiązuje kanon 139 paragraf 4 kodeksu prawa kościelnego, który postanawia:

„O godność senatorów lub członków ciała ustawodawczego, zwanych deputowanymi, niech (księża) się nie ubiegają, ani jej nie przyjmują bez pozwolenia Stolicy Świętej tam, gdzie wydany został zakaz papieski, w innych zaś miejscowościach bez pozwolenia jużto swojego Ordynarjusza, jużto Ordynarjusza miejsca, w którem odbyć się mają wybory".

Ingres X. Prymasa w Rzymie. W niedzielę dnia 15 b. m. o godz. 16 odbył się uroczysty ingres X. kardynała Prymasa Hlonda do kościoła tytularnego Sta Maria della Pace. Uroczystość odbyła się w następującym trybie: jeden z prałatów wygłosił na cześć Kardynała przemówienie, po którem J. Eminencja złożył krótkie podziękowanie. Uroczystość zakończono „Te Deum".

O interwencję Ligi Nar. w Meksyku. Episkopat szwajcarski zwrócił się niedawno do Ligi Narodów z prośbą o interwencję w Meksyku, w którym nie przestają srożyć się krwawe okrucieństwa. Jak dotąd rezultat tego wystąpienia jest taki, że sekretarjat Ligi Narodów przesłał biskupom uprzejme potwierdzenie odbioru ich podania.

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 46. Czy odbywanie wyborów do sejmu i senatu w niedzielę nie koliduje z trzeciem przykazaniem Bożem? A jeśli tak, czy nie byłoby wskazanem, by ks. Biskupi dali ogólną na to dyspenzę?

Pytanie 47. Wielu z księży Proboszczów poczyniono komisarzami wyborczymi. Na przedstawienie z ich strony, że w niedziele, zwłaszcza ci, co nie mają wikarych, mają całodniowe zajęcie w kościele, a w obec tego przyjąć urzędu komisarza wyborczego nie mogą, odpowiedziano, że ustawa przewiduje na niechcących przyjąć tego obowiązku obywatelskiego kary do 1000 zł. Czy zatem może być ksiądz do przyjęcia obowiązku komisarza wyborczego zmuszony, skoro nie można go zmusić do piastowania obowiązku żadnego w gminie — burmistrza — wójta i t. p. *X. Fr. M.*

Z piśmiennictwa.

Radość życia. Napisał J. Z. Warszawa 1928. Wydawnictwo XX. Pallotynów 1928. Str. 65. Cena 1·20 zł.

Autor wykazuje, na czem polega radość prawdziwa i jak ją osiągnąć można. Stara się wlać w duszę czytelnika spokój i ukojenie, a na drogę życiową rzucić mu snop promieni słonecznych.

Nie znajdziemy w książce wprawdzie myśli nowych lub niezwyczajnie ujętych — pod tym względem Kepplera „Mehr Freude" jest głębsze i oryginalniejsze — ale dużo znajdujemy uwag i wskazówek praktycznych, które cierpiącemu wskazać trzeba, choć one jasne i proste, bo człowiek, oślepły cierpieniem, sam ich nie dojrzy.

Kaznodzieje, katecheci i spowiednicy wiele do swych nauk z tej broszury zaczerpnąć mogą. *X. F. B*

Nad trumną Słowackiego. Napisał Stanisław Sapiński. Kraków 1927. Str. 26.

W formie przemówienia autor wskazuje na trumnę Wieszcza jako na symbol, podkreśla wielkość, ideowość i poczucie odpowiedzialności w poezji Słowackiego, przeciwstawiając jej dzisiejsze kramarstwo literackie, wreszcie wyjaśnia stosunek Słowackiego do katolicyzmu.

Znać, że autor broszurki doskonale wczuł się w psychikę poety, rozumie jego twórczość i umie swe odczucia i swoje rozumienie poety przedstawić w sposób piękny i głęboki. *X. F. B.*

X. Ludwik Deyvieux. „Szczęście według Ewangelji". Z oryginału francuskiego przełożył A. Zgierski (Kraków 1927, wydawnictwo XX. Jezuitów. Str. 135).

W przedmowie tłumacza czytamy wyrazy ubolewania, że dotąd w piśmiennictwie polskiem nie mamy dzieł, któreby pouczały wyczerpująco ze stanowiska katolickiego o szczęściu, na czem ono polega, jak można je pozyskać i utrwalić. U różnych autorów mamy trafne nieraz i piękne uwagi o szczęściu, nie mamy jednak o niem wyczerpujących dzieł specjalnych. Co zaś najsmutniejsza, wyraźnego drogowskazu do szczęścia wielu nie widzi również w naszych księgach Pisma św. Nie dlatego wprawdzie, iżby Pismo św. nie poruszało i nie rozstrzygało tak ważnego dla ludzi zagadnienia, lecz że przekład polski tam, gdzie ex professo jest mowa o szczęściu, nie jest dość ścisły. Mianowicie wyraz grecki *μακάριος* i łaciński beatus — bardzo szczęśli-

wy, których Pismo św. używa dla oznaczenia pełni szczęścia, jakie człowiek może otrzymać, w przekładzie polskim zastąpiono wyrazem „błogosławiony“ zupełnie niesłusznie“ itd. To też przytaczając ośm błogosławieństw z Kazania na górze, - które stanowią główną treść książki,— zastępuje tłumacz wszędzie wyraz „błogosławieni“ wyrazem „szczęśliwi“. Znaczenie tych błogosławieństw jest przez autora doskonale wyjaśnione i tak, że mogą z niego dużo korzystać i kaznodzieje. Czy zaś trzeba koniecznie zastąpić w przekładzie Wujka wyraz „błogosławieni“ przez „szczęśliwi“, o tem mogą być różne zdania; — może wystarczy powiedzieć słuchaczom, że w słowach tych Pan Jezus wskazuje nam drogę, nieomylnie prowadzącą do szczęścia i doczesnego i wiecznego.

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny.

X. A. P.

Ks. Kazimierz Siedlecki: „Życie wewnętrzne Jezusa i Marji w oświetleniu eucharystycznem“. Tom pierwszy (stron 354; skład główny w księg. św. Wojciecha w Poznaniu, Lublinie itd. Cena 8 zł.),

Czcig. Autor tych rozważań (dotychczas nam nieznany), proboszcz w Blinowie (diec. lubelska, p. Szastarka), podjął się pracy wdzięcznej, ale nastręczającej trudności niemałe, kiedy postanowił odmalować całe życie wewnętrzne Zbawiciela i Jego Matki Najśw. w świetle Eucharystji. Znać w jego dziele głębszą znajomość Pisma św., Ojców Kościoła i literatury ascetycznej; pisze on z namaszczeniem, z uczuciem gorącem i polotem kaznodziejskim; zamieścił też w książce swojej liczne cytaty i pouczenia godne uwagi i powtórzenia w utworach homiletycznych, co mu trzeba poczytać n. zd. za zasługę uznania godną, a nadto zapowiada jeszcze wydanie tomu drugiego

Ale chcąc spełnić obowiązek sumiennego recenzenta, musimy także wytknąć jego książce pewne strony słabe i usterki. I tak niejedno wyrażenie szan. Autora musimy nazwać nie dość jasnem, nieścisłem i utrudniającem korzystanie z jego dzieła, jak np. na str. 70: „Bóg nie zna w sobie fantazji bytu“ — co to znaczy? — Na str 33: „Życie ukryte Jezusa jest dowodem Bóstwa Jego. Bóstwo to w jasnem świetle przedstawia nazaretańskie ukrycie“; to samo czytamy na str. 37. Nie wiemy, czy zdanie to znalazł Autor u jakiegoś teologa lub apologety; — ogół jednego piszących o życiu Pana Jezusa sądzi przeciwnie, że fakt ten utrudnia poniekąd rozumowi ludzkiemu wiarę w Bóstwo Chrystusa, chociaż zawiera nieocenioną dla nas naukę; por. np. wyborną książkę X. dra Reatz'a p.n. „Jesus Christus“ itd. str. 29 n. wyd. 2e 1925, Freiburg i Br. Herder) Na str. 347 zdumiewa nas cytat rzekomy z listu św Pawła (Efez. 3, 14): „Klękajmy na kolana przed Matką Pana naszego Jezusa Chrystusa!“ Gdzieindziej pisze Autor o „przepaścistej złudzie“, w której żyła ludzkość (str. 24), o „unadnaturalnionej świętości“ Najśw. Panny (189), o „akcie pragnienia łchnącym w nieskończoności“ (130). Często też używa niepotrzebnie wyrazów obcych zamiast polskich, jak np. „w domku figurującym niebo“ (str. 28); „symptomata ekstraordynaryjne“ (189); „Chrystus coraz potężniejszą grawitacją okaże swą płodność“ (124); „słowo jego (papieża) tak mocne, grawitujące, jak słowo Chrystusa“ (151); „wcielił się w sakrament życia w takich przemożnych potencjach“ itd. (125); „konsoliduje w krystalicznej duchowości federacje wybranych serc“ (193).

Nadto musimy mu wytknąć wielokrotne powtarzanie tych samych myśli i ośmielamy się poradzić mu na przyszłość, żeby więcej zwracał uwagę na pożądaną zwięzłość w bardzo zresztą sympatycznych i budujących wylewach swych uczuć pobożnych.

Nasuwa się także pytanie, czy można mówić z taką pewnością o tajemnicach życia duchowego Naj. Panny?

Wypowiadając jednak te wątpliwości i zwracając uwagę na strony słabsze tej książki, nie chcemy przez to umniejszyć jej wartości w oczach czytelników, których zapewne znajdzie ona wielu wśród naszego Duchowieństwa.

X. A. P.

Jan Augustynowicz. Ksiądz Prot. Historja ludzka. Powieść. Wyd. trzecie. Warszawa 1928. Dom książki polskiej. Spółka akcyjna (stron 187).

Autor ten był nam dotychczas nieznany. Teraz jednak dowiadujemy się ze spisu, dodanego do ostatniej jego książki, że ogłosił już kilka utworów poetycznych drukiem i że to „niniejsze trzecie wydanie „Księdza Prota“ anuluje oba wydania poprzednie“. Przypuszczamy, że „unieważnienie“ to nastąpiło dlatego, iż osnowa książki była jeszcze bardziej gorsząca dla katolików niż jest w tem opracowaniu nowem. Ale i teraz nie możemy jej nikomu polecić do przeczytania. Autor jest widocznie uprzedzony do Kościoła i do duchowieństwa, bo przeważna część księży wprowadzonych do tej powieści, nie daje czytelnikowi dobrego o niem wyobrażenia; najlepszy zaś z pomiędzy nich, pobożny asceta i gorliwie spełniający swoje obowiązki ksiądz Prot traci chwilowo panowanie nad sobą i jest bliski sprzeniewierzenia się swoim ślubom pod wpływem gwałtownej pokusy zmysłowej. Ale wkońcu modli się łkając przed krucyfiksem i błaga o przebaczenie. *X. A. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Hieronim Poleski: Rosja wczoraj, dziś i jutro. Lwów 1927. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“. Stron 380 dużego formatu. Cena 10 zł.

Hosanna. Miesięcznik dla muzyki kościelnej (Tarnów). Styczeń 1928. Treść: Do celu (Redakcja). Lekcje i epistoła (X. J. Matulewicz). Organy elektryczne (R. Haase). Giacomo Carissimi: Jefte (X. Wł. Wargowski). U ognisk muzyki kościelnej zagranicą (X. W. Orzech). Nauka harmonji (C. Halski). Wydawnictwa muzyczne — Dodatek nutowy: Mizerna cicha... (Józef Orzech). Leży, Leży... (P. Rizzi Bernardino).

„Posłaniec św. Grzegorza“. Miesięcznik, poświęcony sprawom archidiecezji lwowskiej ob. orm. (Lwów, ul. Ormiańska 13). Treść zeszytu za grudzień 1927 r.: O czci Matki Boskiej u Ormian (X. Bogdan Dawidowicz). — O. Sadok Barącz (Leon Theodorowicz). — Dawna szkoła ormiańska w Kutach (Mikołaj Mojzesowicz). — Śp. ksieni Joanna Alojza Janowiczówna (P. Elekta Orłowska). — Kronika.

Irénikon. Bulletin mensuel des Moines de l'union des Eglises. Amay s. Meuse.

Lumen. Revue mensuelle. Organ des cercles d'enseignement catholique pour les femmes du monde. Paris.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczony prawem noszenia odznak kanonickich: X. Cyryl Lewalski, prefekt seminarjum w Sokalu.

Egzamin katechetyczny w terminie jesiennym złożyli XX. Karol Czubryj, prefekt gimnazjum w Śniatynie; Adam Gyurkovich, wikarjusz parafji św. Marji Magdaleny we Lwowie; Alojzy Jurzykowski, prefekt gimnazjum w Stryju.

Święcenia kapłańskie otrzymali Bolesław Balicki i Tadeusz Stroński.

Przeznaczeni na posady kooperatorów XX.: Bolesław Balicki do Barysza; Tadeusz Stroński do Winnik; Tomasz Wilusz do Tartakowa.

Zmarli XX.: Jan Sołtys, b. proboszcz w Szczytowcach; Jan Deręgowski proboszcz w Borkach wielkich.

Archidiec. krakowska. Zamianowani XX.: Dr. St. Domasik, kan. kapituły metropolitalnej „kanonikiem Penitencjarzem". J. Satke, prep. w Żywcu, dziekanem żywieckim. J. Folta, prob. w Nowej Górze, wicedziekanem nowogórskim. A Mroczek, prob w Ciężkowicach, notarjuszem nowogórskim. Prof. T. Czaputa, sędzią prosynodalnym. J. Baron (C. M.) obrońcą węzła małżeńskiego. E. Chomrański T. J., obrońcą węzła małżeńskiego.

Odznaczeni Rokietą i Mantoletem XX.: Dr. P. Rylko, dziekan wadowicki. J. Batko, prob. w Frydrychowicach. M. Krzysica, prob. w Wieprzu. J. Matoga, prob w Marcyporębie. Fr. Nowobilski, prob w Woli Radziszowskiej. — Expositorio canonicali: Kl. Tatara, prob. w Andrychowie. L. Prochownik, wik. w Wadowicach. St. Żądło, prob. w Przytkowicach. J. Gacek, prob. w Leńczach W. Luraniec, prob. w Tyńcu.

Instytucję kanoniczną na probostwa otrzymali XX.: J. Wojcieszak, na prob. w Lachowicach. Prof. J. Wojewodzic, na prob. w Rychwałdzie. J. Danek, na prob. w Morawicy. Prezentę na prob w Raciborowicach otrzymał J. Jamróz.

Administratorami zamianowani XX.: Proboszcz w Kaniowie, St. Pawełek w Godzieszkach A. Michalik (Salwatorjanin) w Lipniku.

Ekspozytorami zamianowani XX.: J. Wądolny w Kaniowie. St. Pawełek w Godzieszkach. A. Wądrzyk w Mikuszowicach. A. Konieczny w Zabierzowie i K. Wójcik w Miętustwie.

Przeniesieni XX. wikarjusze: St. Dąbrowski z N. Targu do Jaworzna J. Dusza z Milówki do Cięciny. J. Ludkowski z Cięciny do Lanckorony. L. Olech z Lanckorony do N. Targu. St. Wciślak z Miętustwa do Chochołowa

Arch. gnieźnieńsko-poznańska. X. kardynał prymas powołał X. dra Stefana Abta i X. Józefa Pawlaka na sekretarzy swej kancelarji.

Z zakonu OO. Jezuitów. Zmarł X. Józef Ignacy Sawicki, prowincjał OO. Jezuitów Prowincji Warszawskiej, w 49 r. życia, a 29 powołania zakonnego. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

O. St. M. w M. Dziękujemy za zwrócenie nam uwagi. Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby Przew. X. porównał całość i nadesłał nam swoje spostrzeżenia. *X. Sz. w Manit* (Ameryka). Artykuł zamówiliśmy. *X. A. St. w M.* Artykuł przygotowano, jednak z przyczyn od nas niezależnych zamieścić nie możemy. *X. F. P. w T.* Wywody Szan. X. pokrywają się prawie z wywodami naszego artykułu w Nr. 52, dlatego nie zamieścimy.

Z Towarzystwa kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili P. T. Księża: Buchała St. 32·30, Bilski W. 22·20, Dr. Stach P. 12·20, Kielar St. 22·20, Dr Rec M. 12·10, Wojakowski W. 22·20, Chwirut I. 34·20, Stosar J 12·20, Dr. Konieczny Fr. 22·20, Szczepanek E. 24·20, Ornatowski L. 6·40, Majewski F. 22·20, Pustelnik J. 12·20, Węgrzyniak I. 12·20, Trzebicki G. 12·10, Dr. Długosz T. 20·—, Hopek St. 13·—, Świerzko P. 13·—, Dr. Lisowski Fr. 13·—, Dr. Białowąs M. 13·—, Bosak M. 13·—, Popkiewicz St 13·20, Wałęga St. 28·—, Hausner A. 13·—, Zmora M. 23·60, Bombas L. 13·—, Kmita F. 75·60, Rogowski W. 13·20, Dziurzycki I. 5·—, Luraniec J. 13·20, Gyurkovich A. 23·70, Bukowiec W. 13·20, Mikrut L. 13·—, Marszał J. 23·60, Jarosz J 26·60, Fasuga J. 13·20, Jasiński J. 23·70, Dr. Vrana W. 52·20, Szczerbowski E. 48·50, Rozlepiło M. 13·20, Jaroński L. 26·60, Piwiński J. 13·—.

Na odbudowę domów księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Zawada H. 10·—, Bladowski J. 31·70, Dr. Konieczny Fr 5·—, Grądalski 10·—, Vrana 9·—, Stankiewicz E. 6·50, Bazylski J. 10·—. Piwiński J. 28·—, Janowski Fr. 15·70, Popkiewicz St. 9·—, Hausner A. 7·—.

Z Towarzystwa kapłanów.

Lwów, dnia 10 stycznia 1928.

X. Dr. M. Tarnawski, prezes. X J. Janusiewicz, sekretarz.

Komunikat.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Domu rekolekcyjnym lwowskim od dnia 13—17 lutego b. r.

O wczesne zgłoszenie uprasza superjor

1—2 Lwów, Dunin-Borkowskich l. 11.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.